

JERZY GAŁKOWSKI

Rozpoczynamy dziś druk cyklu artykułów poświęconych zagadnieniom etyki. Ich autor, dr hab. Jerzy W. Gałkowski, uczeń i współpracownik kard. Karola Wojtyły, jest docentem przy Katedrze Etyki Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Obecny Papież do chwili wyboru na Stolicę Piotrową był, jak wiadomo, kierownikiem Katedry Etyki na KUL-u.

„Szkice z etyki” przyczynią się, mamy nadzieję, do szerzenia kultury filozoficznej. Wyjaśniając elementarne pojęcia z tej dziedziny, pomogą w budowaniu mocnych fundamentów własnego postępowania i w ocenie zjawisk życia społecznego. Jasne precyzowanie norm etycznych, do czego potrzebna jest nie tylko wrażliwość moralna, ale także rzetelna wiedza, jest dziś sprawą wielkiej wagi. *Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. To bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan — mówił Ojciec św. Jan Paweł II do młodzieży zebranej na Jasnej Górze.*

Człowiek jako byt moralny

Określenie „moralny” ma w polskim języku potocznym dwa znaczenia. Jedno z nich to znaczenie wartościujące, równoważne określeniu „dobry” — na przykład czyn moralny, lub człowiek moralny, to tyle — co czyn lub człowiek dobry, zaś przeciwne wyrażenie, niemoralny, to tyle — co zły. Drugie zaś to znaczenie opisowe, a „człowiek moralny” to wyrażenie tego samego rzędu, co homo sapiens, określenie człowieka jako mającego zdolność do życia moralnego, do tworzenia moralności.

W tej swojej właściwości człowiek jest osamotniony, to znaczy, że żadne jestestwo poza nim nie żyje „moralnie”. Zachowanie zwierzęcia ocenia się w kategoriach użyteczności lub przyjemności. Ono nigdy nie działa „dobrze” lub „źle” w takim sensie, w jakim przypisuje się to człowiekowi. Jest miłe lub niemiłe, jest użyteczne lub szkodliwe, ale nie jest ani dobre ani złe moralnie. Po prostu nie jest zdolne do bycia moralnym, jest „poniżej” moralności. Kategorie moralne nie odnoszą się również do Boga. Bóg jest „ponad” nimi, gdyż jest w pełni doskonały, jest Absolutem. Duns Szkot, jeden z najwybitniejszych filozofów i teologów chrześcijańskich, żyjący na przełomie XIV i XV wieku, pisał, że Bóg właśnie z racji swej doskonałości nie może działać źle. Już sama możliwość zła (a nie dopiero jego realizacja) byłaby zaprzeczeniem tej doskonałości, boskości.

Można by się teraz spytać — dlaczego tak jest. Tradycyjnie, i zupełnie słusznie, mówi się, że warunkami moralności, lub bycia moralnym, są świadomość i wolność podmiotu działania, który przez to samo jest podmiotem moralności. Świadomość oznacza tutaj zdolność do ujęcia poznawczego świata zewnętrznego i siebie samego, co właściwie jest poznaniem i samopoznaniem, oraz ujęcie tego, że poznaję, że to ja poznaję, że jest to moje poznawanie. Przez wolność zaś rozumiem to, że pewne dynamizmy mają swoje ostateczne źródło w moim „chcę”, czyli że ja powołuję je do istnienia i nadaję im kształt. Jeśli tak ujmie się warunki moralności, to widać, że w otaczającym nas świecie tylko człowiek te warunki spełnia, bowiem zwierzę nie jest obdarzone takimi mocami.

Zdajemy sobie sprawę, że warunki takie istnieją również i w Bogu. Zarazem jednakże wyczuwamy, iż działanie Boga nie może być ujmowane w kategoriach moralnych, jeśli przez nie rozumiemy zarówno dobro, jak i zło, i gdy to drugie nie może wchodzić w rachubę w działaniu Absolutu. Czyli określenie warunków moralności przez świadomość i wolność jest jeszcze niewystarczające, jest jeszcze zbyt „grube”. Istnieje potrzeba dalszego analizowa-

nia i precyzowania tych pojęć. Wolność określa się zwykle jako zdolność dokonywania wyboru, lub podejmowania decyzji, co zresztą jest słuszne. Jednakże nie można tego rozumieć tylko jako przemianę treści świadomości — że czegoś przedtem „nie-chciałem”, że jeszcze nie było „chcenia”, a teraz „chcę”. To jest coś więcej, czego pełnia ujawnia się dopiero w dokonaniu realnej zmiany w istnieniu świata (choćby w niewielkim jedynie wymiarze), w realnej przemianie świata, w sprawdzeniu czegoś, co by bez tego „chcę” nie zaistniało. Ludzka wolność, a właściwie człowiek, będąc wolny, jest w swoisty sposób sprawczy. Można by powiedzieć, że i w tym rozumieniu Bóg jest również sprawczy, tak jak człowiek jest sprawczy. Można więcej powiedzieć, i zupełnie słusznie, że Bóg jest o wiele bardziej sprawczy, gdyż sprawił, stworzył, czyli powołał do istnienia z nicości (czego człowiek nie potrafi, gdyż może jedynie przetwarzać) cały świat. Jeśli nie chodzi o sprawczość w sensie tworzenia czegoś na zewnątrz podmiotu sprawiającego, to choć istnieje oibrzymia różnica miary między sprawczością Boga i człowieka, to jednak w tym, że „sprawiają”, jest też istotne podobieństwo. Jednakże w tej sprawczości, oprócz owej zewnętrznej miary, jest zasadnicza różnica. Można się tu zastanowić, dlaczego człowiek działa? Co powoduje, że człowiek nie trwa w bierności, nie jest nieruchomy. Co więcej, człowiek doświadcza pewnego rodzaju konieczności — nie może nie działać, musi działać. Egzystencjaliści powiedzieliby pewnie, że człowiek jest „skazany na działanie”, zaś Pascal mówi: „Jesteśmy w to wplątani”. Tak, jesteśmy w to wplątani przez nasz sposób istnienia, przez naszą niesamowystarczalność, przez nasze potrzeby. Potrzeby nie tylko poruszają nas do działania, ale nieraz wręcz wymuszają je. Prócz tego jednakże niejednokrotnie przeżywamy obok tych konieczności również „chęci”, to znaczy chcemy czegoś własnowolnie, a nie tylko dlatego, że jest to wymuszone przez potrzeby. Albo można powiedzieć jeszcze inaczej. Wśród naszych różnych potrzeb istnieje również bardzo specjalna, ukryta jakby za innymi, potrzeba „bycia więcej”. W tradycyjnej, klasycznej filozofii (oraz teologii) mówi się, że człowiek jako byt przygodny jest „ucelowiony”, jest z natury swojej (jak każdy byt stworzony, przygodny) skierowany do celu, którym jest Byt Konieczny, Bóg. Byt przygodny, nie-konieczny, to znaczy tyle, co „nie mający w sobie racji swojego istnienia”, nie muszący z konieczności istnieć. Najlepszym na to dowodem jest to, że zaczynamy w którymś momencie czasowym istnieć — nie istnieliśmy, a teraz istniejemy. Skoro zaś nie istnieliśmy, a istniejemy, i wszystko dookoła nas podziela ten los, zaś ani człowiek, ani też wszystko inne wokół nas nie może niczego w pełni powołać do istnienia, może jedynie prze-tworzyć, a nie s-tworzyć, czyli powołać do istnienia z nie-bytu, z nicości, więc wszystko to zawisłe jest w swoim istnieniu od czegoś zewnętrznego, co jest warunkiem i sprawcą naszego istnienia, a co istnieje z konieczności, co „ma w sobie rację swojego istnienia”. A Tym jest Bóg. Bóg ma pełnię istnienia, jest samym Istnieniem i pełnią wszelkich doskonałości. Dlatego człowiek jako nie-pełny, jest od Boga zawisły, i do Boga ze swojej natury, jako do Pełni, skierowany.

Owo skierowanie do Nieskończonej Pełni jest zarazem przeżywane jako dążność do własnej pełni, do spełniania siebie samego. W przeżyciu tej dążności zawarta jest nie tyle dowolność takiego dążenia, ile pewnego rodzaju konieczność. Pewnego rodzaju, gdyż nie przeżywam jej jako bezwzględnej „muszę”, którego nie mogę nie realizować. Wolność moja pozwala mi skierowania tego nie podjąć i nie realizować, jednakże nie sięga tak daleko, ani nie jest tak „mocna”, aby mogła to skierowanie unicestwić. W tym rozumieniu skierowanie to jest koniecznością. Dlatego też można je wyrazić słowami: mogę — nie muszę — powinienem. Działanie człowieka, będące realizacją powinności, nie jest ruchem, w znaczeniu przestrzennym, zbliżaniem się człowieka do Boga, czy do jakiejś abstrakcyjnej idei swojej pełni, która istnieje niezależnie od niego. Działanie — to nie tylko realizowanie nowych wartości w świecie zewnętrznym, ale to przede wszystkim wypełnienie swojej niepełności, samo-spełnienie się. Nie w tym znaczeniu, że zdołamy przekroczyć granicę między nami a Bogiem, że będziemy „tak jak Bóg”, ale że możemy być „pełni” w swoim wymiarze.

Działanie nasze jest więc sprawcze (i my jesteśmy sprawczy) także, i przede wszystkim, w wymiarze wewnętrznym, w wymiarze naszego własnego istnienia. W tym znaczeniu, że możemy „bardziej być”. I w tym tkwi zasadnicza różnica między sprawczością człowieka i Boga. Człowiek może (i powinien) bardziej być człowiekiem, może (i powinien) stawać się bardziej człowiekiem, pełniejszym człowiekiem. Bóg zaś jest pełny, jest Absolutem. Człowiek działa ze swojej niepełności, działa ku pełni, zaś Bóg działa z pełni, i w pełni. Bóg „nie może” być bardziej Bogiem, bo „jest” w pełni Bogiem. Stawanie się pełniejszym człowiekiem, spełnianie się, dążenie do „bycia bardziej” to w najgłębszym wymiarze stawanie się dobrym człowiekiem. I to jest chyba odkrycie tajemnicy moralności człowieka.